

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Władysław IV.

Początek wojen kozackich.

Zygmunt panował 45 lat, ale w ciągu tak długiego panowania niewiele dobrego dla Polski zdziałał. Nie lubił Polaków i polskich zwyczajów, sprzyjając Niemcom. Jako gorliwy katolik, krzewił wiarę katolicką, atoli zbladził, że zabardzo gorliwie ją rozszerzał, gdyż przez to zalecał dla Polski Kozaków. Jezuita za jego panowania przyszłi do wielkiego znaczenia. Od Zygmunta III stała się Warszawa stolicą Polski.

Po nim obrany syn jego Władysław IV, który był dzielny, bitny monarcha. Zaraz w początkach jego panowania Moskale, wpadłszy do Polski, oblegli Smoleńsk. Władysław wyruszył na odsiecz zagrożonemu miastu. Moskale pobici poddali się i zawarli korzystny dla Polski pokój.

Za panowania Władysława wszczęły się srogie wojny kozackie. Powstały one głównie z dwóch przyczyn, raz że Rusini zmuszeni byli jako schizmatycy do przyjmowania religii katolickiej, a powtórnie biedny lud ruski srodze był uciskany od panów polskich. Wojny kozackie były jedną z głównych przyczyn upadku Polski.

Na czele rozruchów kozackich stanął Bogdan Chmielnicki, który krwawymi głościami zapisał swe imię w dziejach naszego narodu. Niejaki Czapliński, rządzący starostwem Czechryńskiem porwał Chmielnickiemu żonę, wydarł mu wioskę

i syna mu zabił. Szukał Chmielnicki sprawiedliwości na drodze sądowej, ale jej znaleźć nie mógł. Wtedy rozżalony ogłosił bunt zbrojny przeciw szlachcie i żydom, którzy Rusinów dręczyli. Przyszli mu w pomoc Tatarzy. Straszne się wtedy zaczęły dziać rzeczy na Ukrainie. Kozacy rozjadrzeni zaczęli wyrzynać szlachtę polską i żydów. Wystąpili Polacy do boju pod dowództwem Stefana Potockiego, ale pobili ich Chmielnicki pod Żółtymi Wodami.

Wśród tych rozruchów umarł Władysław IV r. 1648. Był to król znakomity, dbał o potęgę i pomyślność Polski. Krzewił oświatę w Polsce, sprowadził zakon Pijarów, zaprowadził poczty i wiele czynił dla kraju dobrego. Byłby uczynił daleko więcej, gdyby nie samowola szlachty, która ledwie cień władzy królom zostawiła. Starał się też Władysław o potęgę morską, w tym celu ustanowił port wojenny w Pucku. Należy on do lepszych polskich monarchów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbyttnia ufność.

(Dokończenie.)

— A tak, panie kochanku — rzekł książę. Wreszcie w Chinach (to nie dziwne). U nas to raz był mróz, co jak świat światem, nie zdarzył się nigdy. Sąsiad mój, pan Zaklika, lubi polowanie i zawsze mi bobrował po lesie z gończy-
mi. Kazałem go więc pilnować, i jak tylko strzał

ozwał się w lesie, zaraz wyprowadził straż, żeby go przepłoszyła, wstrzymywał się więc nieco. Powiadano mi, że raz w zimie polował, ale temu nie wierzyłem, bo w lesie było cicho i dnia tego był taki mróz, że powietrze marzło i unosiło się w kawałkach, jak liście w jesieni. Jakże, nieprawda, panie Józefie?

— Prawda, mości książe — potwierdził pan Józef — jeden taki kawałek powietrza mam na wet schowany na pamiętkę.

— Otóż powiadam wam, że nie wierzyłem, aby pan Zaklika w taki mróz mógł polować. Tymczasem, jak tylko mrozy ustały, słyszę, a w moim lesie strzały tylko haczą, trąbki grają, psy gonia, hałas tartas, nawoływania... Dalejże więc a więc do lasu! Wrzawa nie ustaje, a w lesie niema nikogo. Myślę sobie: czy czary, czy co? Aż wreszcie doszedłem przyczyny. Wiecie, co to było? Oto pan Zaklika naprawdę w zimie polował, ale że to był mróz, więc wszystkie głosy, huk strzałów, głos trąbki, gonienie psów, nawoływania myśliwych — wszystko to zamarzło w powietrzu i dopiero z nastaniem ciepła gdy odtajało, dalejże, wojować po lesie. Tym to sposobem wycieczka zimowa pana Zakliki wydała się. Ale trudno! trzeba było przebaczyć i za figla, figlem mu wypłaciłem. Odpowiedz - no, panie Józefie.

— Och! doskonale to pamiętam — odezwał się niezmierny pan Józef, — bośmy wszyscy te głosy spakowali na wóz i wysypali na podwórzu u pana Zakliki, i teraz ma ciągle polowanie, ciągle strzały, szczekanie, nawoływanie, trąbienie, że aż w uszach trzeszczy.

II.

I książe zawsze wierzy panu Józefowi? — zapytał po chwili jeden z rezydentów.

— A dlaczegoż nie? On mnie wierzy, dla czegoż ja jemu mam zaprzeczać? Ja wszystkiemu wierzę, co mi kto opowiada.

— Jednak gdybym opowiedział jedną rzecz, którą wiem, to przekonany jestem, że książe, choć tak łatwy do wierzenia, a jednak nie uwierzyłby.

— Bajki, panie kochanku! załóż się z tobą, że uwierzę.

— Dam na zakład ten oto pierścień, mój jedyny klejnot rodzinny.

— A ja konia z rzędem — odrzekł książe.

— Opowiadaj waszmość.

— Och! to długa historia.

— Choćby do jutra rana, a słuchać będę.

— Otóż chciałem się dostać na słońce — odezwał się rezydent, — a że konno trudno tam dojechać, więc promienie słoneczne spletałem w snur gruby i po nich dźwigałem się w górę. Była to robota bardzo mozolna...

— Wierzę, panie kochanku, boć do słońca dalej trochę, jak do Krakowa.

— Wygramoliłem się jednak — mówił dalej rezydent, a kiedy spojrział ze słońca na ziemię, to mi się zdało być, jak przetak, a ludzie, jak ziarnko maku.

— I ja taki byłem, jak ziarnko maku? — zapytał książe.

— Tak jest, tylko większego nieco kalibru.

— Być bardzo może — odrzekł Radziwiłł, troszkę niezadowolony, że go do ziarnka maku porównano.

— Potem — mówił dalej rezydent — zacząłem przechadzać się po słońcu i napotkałem drogę, a przy niej słup z napisem: Droga do czyścica. Ruszyłem więc nią. Była długa, ale że uciałem kij w lesie, więc com podparł się na nim, to za każdym krokiem milę robiłem.

— Wierzę, panie kochanku! na świecie różne znajdują się cuda.

— Tym sposobem prędko doszedłem do czyścica. A jakie tam dziwy widziałem!...

— No cóż takiego? Gadaj waszmość dalej!

— Drzewa rosły korzeniami w górę, ptaki chodziły na skrzydłach, a nogami latały, motyle stroili się przy lustrach, a panny latały w powietrzu, jak motyle...

— Wierzę, wierzę, panie kochanku. W czyścicu nie tak jak na ziemi. A czy spotkałeś dusze pokutujące?

— A jakże, niejedną. Czego kto nie chciał robić na ziemi, to tam musiał robić. Rycerze orali i młocili, a chłopci mustrowali się, obżartuchy głód marli, a biedacy ucztowali; wielomówni mieli język w pętach, a małowównych latały usta, jak kołowrotki...

— A krewniaków, znajomych, przyjaciół nie spotkałeś?

— Owszem, widziałem wszystkich, mówiłem z nimi, pocieszałem, a z krewniakiem księcia nawet spłakałem się...

— A to dlaczego?

— Bo paśł trzodę chlewną.

— Kłamstwo! — zawołał obrażony książe, cały czerwieniejąc — jeszcze żaden mój krewniak nie był pastuchem.

— Prawda, mości książe, to też ja tylko skłamałem i wygrałem zakład.

— Ach! — zawołał książe, — zapominałem, że zbyt tu w sobie ufność zawodzi.

Skowronek.

Wiosna nadeszła. Dzień świta. Skowronek przebudził się w swem gniazdku. Wyfrunął wysoko, pod niebiosy i zanucił piosnkę, która zbudziła rolnika. O, rolnik bardzo lubi skowronka, zwiastuna wiosny i pogody.

Gdy pomimo deszczu lub mgły, skowronek lata wysoko, wieśniak wie, że niebawem ślota się skończy, gdy zaś w dzień pogodny ptaszyna wzbija się w obłoki, a potem nagle i prosto spada na ziemię, wówczas wieśniak rachuje na dłuższą pogodę.

Przebudził się więc skowronek nasz, piosnkę zaśpiewał niby modlitwę poranną i pobiegł szukać pożywienia. Na początku wiosny, kiedy owady śpią, skowronek musi zadowolić się ziarnkami zboża lub roślin polnych, a nawet z koniuszkami trawy.

Słońce weszło na niebo, rolnicy idą do pracy i śpiewają.

Słońce dogrzewa,	Choć zniknie oku
Ludzie het! orzą,	W srebrnym obłoku
Skowronek śpiewa	Tak ślicznie dzwoni
Na chwałę Bożą.	W błękitnej toni

Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze,
W czystym lazurze
Zobaczył Boga.

Gdy skowronek zmęczy się śpiewem przysiadła na kamieniu nieruchomie. Wogóle jednak rzadko spoczywa, bo jest bardzo ruchliwy.

Skowronek — to najwcześniejszy nasz gość na wiosnę. Przylatuje w początkach marca i nieraz, zastawszy jeszcze śnieg na ziemi, ginie z głodu.

Pierwszy przylatuje, ostatni odlatuje, opuszczając nas wtedy dopiero, gdy mróz nastąpi. Od innych ptaków różni się zwyczajem zakładania gniazd na ziemi. Pewnego razu droźnik kolejowy pod Krakowem, znalazł pod szynami gniazdo skowronka i zauważył, że matka nie ruszała się z gniazdka, siedząc na jajach, nawet wówczas, gdy przechodziły pociągi.

Lud nasz otacza skowronka opieką, lubi go bardzo i nie czyni mu krzywdy, nazywając go śpiewakiem Matki Boskiej. Jest o tym ptaszku śliczna legenda. Może chcecie ją posłuchać.

Gdy Chrystusa Pana ukrzyżowano, a Matka jego stała zboląła pod krzyżem i patrzyła na cierpienia Syna, przyleciał skowronek i oddziobał jeden kolec z korony cierniowej, wtłoczonej na

czoło Chrystusa. Więc Matka Boska błogosławiła ptaszka, a od tej chwili nikt mu krzywdy nie czyni, bo Najświętsza Panna nim się opiekuje.

O sierotce Jadwisi.

Gdy Jadwisia liczyła pięć lat, umarł jej ojciec, a po dwóch latach zabrała jej śmierć matkę. Biedna kobieta, czując że zbliża się jej ostatnia godzina, zawołała córkę do siebie i tak do niej rzekła:

— Kochana Jadwisiu, wkrótce umrę. Po mojej śmierci zostaniesz sierotą. Panowała bieda w naszej chatce, ale mimo to nie poszłaś nigdy spać głodno, bielizna twoja i sukienki były zawsze czysto wyprane. Nie potrzebowałaś dotąd pracować. Teraz zmieni się wszystko. Będzie ci trzeba iść się pracy na kawałek chleba, chociaż jesteś niedorośłą. Żal ściska moje serce, gdyż przeczuwam, że doznasz wiele cierpień i upokorzeń. Słuchaj uważnie ostatnich słów moich. Pamiętaj zawsze o Bogu. Módl się często do Niego. Zmów codziennie rano i na wieczór pobożnie paciorek, którego cię nauczyłam. Jeżeli będziesz miała sposobność chodź jak najczęściej do kościoła. Unikaj grzechu, a mianowicie nie nie czyń i nie zezwalaj na nie takiego, co by cię mogło pozbawić cnoty niewinności. Pójdiesz między obcych ludzi kochaj i czcij tych mianowicie, którzy ci zastąpią rodziców. Bądź dla nich posłuszną, uległą, nie odpowiadaj im hardo, a twarz twoja niech zawsze będzie pogodna. Nikt nie lubi zasępionej twarzy. Wypełniaj z ochotą i dokładnie twe obowiązki. Bądź wierną, nie rusz nikomu najmniejszej drobnostki! Strzeż się kłamstwa, które szpeci duszę dziecka i dorosłego człowieka. Pokochaj pracę i oszczędność. Nie pij wódki ani żadnych upajających trunków. Unikaj sposobności do grzechu. Pomódl się czasem za mnie, Ja zawsze będę się za ciebie modliła i będę nad tobą czuwała.

Nie mogła dłużej matka mówić dla wielkiego osłabienia, przeto kazała uklęknąć Jadwidze, po czem udzieliła jej błogosławieństwa i pocałowała ją raz ostatni, skończyła.

Jadwisia zaczęła rzewnie płakać, zobaczywszy, że matka nie żyje. Gdy ubogą trumnę spuszczano do grobu, wydało dziecko tak okropny jęk boleści, że przytomnym łyzy w oczach stanęły.

Sierota po zgonie matki nie miała się gdzie podziąć. Jeden z gospodarzy wziął ją na służbę do paszenia gęsi. Jadwisia co dzień rycło rano ze wschodem słońca wyganiała gąski na trawę. Pamiętając na przestrogi matki, zmówiła zawsze z uwagą pacierz, a przytem pomodliła się osobno za dusze rodziców.

Nie było łatwem zatrudnienie sierotki. Od rana do wieczora chodziła za gąskami. Słońce paliło nieraz okropnie ją w głowę, a deszcz przemoczył do suchej nitki. Jedzenie było liche, rano dostawała kawałek suchego chleba, na południe resztki obiadu, a na wieczór trochę polewki, nie zawsze okraszzonej. Gospodyni była dla niej niewyrozumiałą a nieraz za drobnostkę dotkliwie ją karała. Lichy był ubiór Jadwisi, koszulki niewyprane, sukienki podarte. Biedne dziecko chodziło ukradkiem na mogiłę matki, skarżąc się na smutną dolę.

Jedną jej pociechą był elementarz i książeczka do nabożeństwa. Matka nauczyła ją początków czytania.

Gerzej zaczęło się dźiać, gdy gęsi przestały chodzić na pastwisko. Sierotka musiała ciężko robić, a gdy jaki błąd popełniła, niedobra gospodyni targała ją za włosy, biła okropnie i przeklinała. Jadwisia mimo to nie miała gniewu dla owej kobiety, ale często modliła się za nią.

Razu pewnego zginęła gospodyni złotówka. Posądzając sierotkę o kradzież zbiła ją i wypędziła z domu. Jadwisia, drżąc od zimna, pobięła na cmentarz, gdzie przy grobie matki tak się gorąco modliła, że kamień gotówby nad nią zapłakać.

Gdy się tak modli sierota, ujrzy na gałązce śliczne ptasze, które nuciło wesołą piosnkę. Zdawało się Jadwisi, że ow ptaszek jest posłem od matki, aby pocieszyć córkę w niedoli.

Bóg się zmiłował nad sierotą.

Właśnie weszła na cmentarz pani Agata Dobrzyńska, żona bogatego młynarza, która utraciła niedawno ośmioletnią córeczkę Czesię. Pani Agata była nieutuloną po stracie dziecka. Ujrawszy modlącą się sierotę, pomyślała sobie, że to może jest wskazówka od Boga, aby wziąć dziecko na wychowanie. Przystąpiwszy do Jadwisi, zapytała jej, dla czego tak płacze. Sierotka opowiedziała rzetelnie, co ją spotkało, a w końcu pocałowawszy młynarkę w rękę, prosiła ją o służbę, zapewniając, że będzie posłuszną i pracowitą. Pani Agata wzięła Jadwisę za rękę i zaprowadziła ją do domu, gdzie rzekła do męża:

— Kochany Michale! Bóg zsyła nam tę sierotkę, w miejsce naszej nieodżałowanej Czesi. Myślę, że spełnisz moją prośbę, abym mogła Ja-

dwisię wychować. Jest to dobre dziecko, gdyż modli się zawsze za duszę rodziców.

Młynarz pogłaskał sierotkę i chętnie zezwolił na zatrzymanie jej w domu. Dziewczynka dostała wnet inny ubiór, czyste łóżeczko, a mogła się najeść zawsze do sytości. Zaczęła też chodzić do szkoły gdzie się bardzo dobrze uczyła. Dla przybranych rodziców była zawsze posłuszną, a sprawowała się tak dobrze, że ani razu jej nie ukarano. Państwo Dobrzyńscy zapisali jej cały swój majątek.

Jadwisia chodziła zawsze, o ile jej czas pozwolił, na groby rodziców. Dla owej gospodyni, co ją z domu wypędziła, nie miała żadnej niechęci, owszem, odwiedzała ją nieraz, przynosząc jej dzieciom podarki.

Jadwisia spełniała ostatnie napomnienia matki, zatem jej Bóg błogosławił.

„Słowa Prawdy“

godne zapamiętania, a ze starych ksiąg wypisane.

Kto wszystko z Bogiem i w Bogu zaczyna,
Dla tego zawsze szczęśliwa godzina.

Ubóstwo wielu z śmiertelnych tu czeka,
Lecz zbrodnia tylko jest hańbą człowieka.

Czyn ludziom dobrze, będą cię lubili.
I tak nawzajem jak ty im czynili.

Najśłodsza serca twojego ofiara
W Bogu nadzieja, w Bogu i wiara.

Nie błądzi ten, czy lato czy zima,
Kto dobrych rad i nauk się trzyma.

Kto zręczny, — pilny — tego każdy chwytą
Lecz za leniuchem nikt się i nie spyta.

Lenistwo zawsze ze sobą to miewa,
Że krok w krok za niem i nędza przybywa.

Ze wszystkich sukien, co człowiek używa,
Skromność tu zawsze najpiękniejszą bywa.